DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 3 z r. 1909.

Józef Białynia Chołodecki.

Wzajemna pomoc w świecie zwierzęcym.

(Dokończenie).

Rakarz Bühler w Aschi, wykarmiał zwykle po kilka psów, z którymi atoli bez litości się obchodził. Jadąc w r. 1870 z Thun do domu, rozgniewał się na małego pieska i począł go niemiłosiernie katować. — Oburzony tem towarzysz udręczonego, wielki pies rzucił się na Bühlera z całą zajadłością i pomimo jego i jego żony rozpaczliwej obrony, pokaleczył go strasznie. Rakarz w kilka dni póżniej zmarł, acz był w opiece lekarskiej.

W Hamburgu schwytał oprawca pieska i pakował go do wózka, gdy w tem nagle przyjaciel schwytanego, potężny czarny kocur rzucił się z całą forsą na oprawcę i tak go poczęstował pazurami, iż tenże porzucił pieska i uciekł czem prędzej z placu zapasów.

Leśniczy hr. Schlitza, strzelił w jesieni do borsuka, który tylko co wylazł z swej nory. Borsuk zaskomlał rozpacznie, lecz zanim zdołał zbliżyć się o niego myśliwy, wybiegł z legowiska drugi borsuk, pochwycił rannego i wciągnął za sobą do głębiny.

Myśliwy zastrzelił wielką czerwoną papugę: Ara (Psittacus macao) zwaną w Paraguaju Guaca mayo, i przywiązał ją z tyłu do konia. — Drugi Guaca mayo poleciał do miasta, spuścił się obok trupa przyjaciela na ziemię, przesiedział obok niego dni kilka, dał się ostatecznie schwytać i pozostał oswojony w domu myśliwego.

Znaną jest opowieść o kanarku-samczyku, który zawsze hodował i pielęgnował całe stado piskląt, i o gęsi z złamaną nogą, której nie odstępowały towarzyszki.

Na wielkiem Jeziorze solnem, w pobliżu Utali pozbawionem żyjących istot, jest kilka bezwodnych wysep zasianych gnia-

zdami mew, pelikanów i innych wodnych i błotnych ptaków. — Rodzice piskląt muszą przelatywać jakich 30 angielskich mil tam i napowrót, czyli razem mil 60, aby dostarczyć im pokarmu Na jednej z powyższych wysp znalazł Stansbury ślepego pelikana, którego karmiły inne z tem samem poświęceniem co własne potomstwo.

Chłopak złapał w Paryżu jaskółkę, przywiązał ją sznureczkiem za nóżkę i trzymał w ten sposób na dachu. Na przeraźliwy lament pojmanej, zleciały się tysiące jaskółek, które fruwając i krążąc w koło więźnia osłaniały go swemi skrzydełkami. Niebawem wyjaśniło się, co było powodem tych niezwykłych ruchów gromadki ptasząt. Oto pod osłoną skrzydełek, przedziobały one swemi drobnemi pyszczkami sznurek i uwolniły przyjaciółkę, która pomknęła uszczęśliwiona w przestworze. Podobnie wybawiły koleżanki niedawno w Berlinie wronę, zaplątaną przypadkowo w sieć drutów telefonicznych.

Kirkman słynny myśliwy Natalu postrzelił bawoła. Zwierzę zwykle ciche i nieme wydało żałośny ryk, a na to hasło pospieszyła cała trzoda ku obronie rannego i zaatakowała Kirkmana. Szczęściem w pobliżu strzelca znajdowała się grupka drzew o zwisających nisko konarach — rzucił więc swoją strzelbę i wydrapał się szybko na górę. — Bezradne bawoły powlokły się niebawem w dalszą drogę.

Wood opowiada o pewnym przechodniu, który ujrzawszy na ścieżce siedzące dwie łasice, rzucił kamieniem i trafił śmiertelnie jedno z tych zwierząt. W lot wydało drugie niezwykły ostry głos, rzuciło się na atakującego, wydrapało szybko po nogach i usiłowało wgryźć pod szyję. — Na hasło rozsrożonej łasicy, odezwały się tym samym głosem ukryte w pobliżu koleżanki, i pospieszyły jej w sukurs. Napadnięty przechodzień począł rzucać kamienie w swej obronie. — musłał atoli zaniechać tego środka, aby mieć wolne ręce do walki z wiszącym mu u szyi gryzoniem. Tylko grubemu odzieniu i ciepłej chustce zawdzięczał, iż skończyło się na ranach, jakiemi były pokryte jego ręce twarz i część szyi. — Odtąd zaklinał się na wszystkie świętości, iż nigdy więcej nie będzie zaczepiał łasic.

Schwytany przez Pallisera, mały, szary niedźwiedź, przywieziony do Europy zawarł przyjaźń z młodą antylopą i bronił ją od wszelkich nieprzyjaciół. Gdy prowadzono oba zwierzęta ulicą, rzucił się na antylopę potężny buldog, i pomimo krzyku

i pałek przewodników, usiłował ją formalnie rozedrzeć. W jednej hwili zerwał się niedźwiedź z smyczy pochwycił za kark buldoga i rozpoczął zaciętą walkę. Zrazu nie robił niedźwiedź użytku z swych kłów i pazurów, lecz ograniczył się na chwyceniu psa w ramiona i rzuceniu nim o ziemię, gdy atoli buldog nie wiedząc z kim ma do czynienia, ukąsił przeciwnika, wpadł ten ostatni w taką pasyę, iż omal nie pogruchotał psu kości Zanim zdołał niedźwiedź użyć swych zębów, udało się buldogowi szczęśliwie wydostać z jego uścisków i umknąć co sił starczyło z pobojowiska.

Wydra zawarła przyjaźń z kotką angora, to też gdy tę ostatnią zaczepił pies, pospieszyła mu z pomocą i wpiła się zębami tak silnie w policzki psa iż właściciel musiał interweniować i wypędzić psa z pokoju.

W Żulinie obok Stryja, widziałem sam pieska, opiekującego się osierociałemi kaczętami. — Wodził je za sobą, warował na brzegu sadzawki gdy używały kąpieli, i ogrzewał po wykąpaniu własnemi kudłami, leżąc cierpliwie dopokąd dobrowolnie nie opuściły swej ciepłej kryjówki. Po wypielęgnowaniu kacząt przeniósł swoją miłość na małego kociaka, którego na krok nie opuszczał. Gdy idąca do stajni krowa, groziła rozdeptaniem leżącemu na progu kociakowi, skoczył jej pies do ócz i zmusił do odskoczenia od progu, ratując w ten sposób życie swemu pupilowi.

Wśród strasznych zapasów o byt, wśród krwawej bezustannej walki stworzeń, pożerających się nawzajem jakże pięknym jaśnieją dla ludzi przykładem naprowadzone powyżej wypadki. Drobną ich tylko cząstkę podpatrzy i spostrzega tu i ówdzie człowiek, ale i ta wystarczy aby stwierdzić dowodnie istnienie pomiędzy zwierzętami wzajemnej pomocy.

Józef A. Drozdowski.

Odezwa ryb.*

Z powodu męczeńskiej śmierci tysięcy sióstr naszych ryb, które w czasie Adwentu i Wigilii Bożego Narodzenia padły ofiarą słynnego apetytu krakowian, my niżej podpisane pozo-

*) Drukowana w „Głosie Narodu“ R. XVII. Nr. 66.

stałe jeszcze przy życiu w oczekiwaniu tej samej klęski, jaka nas czeka podczas obecnego Postu Wielkiego — na walnem zgromadzeniu odbytem w głębinach Wisły u wzgórka św. Bronisławy pod przewodnictwem jednego z najstarszych szczupaków, a na wniosek sędziwego karpia w obecności wydelegowanych z bliższych i dalszych rzek ryb, uchwaliłyśmy jednomyślnie zwrócić się do litościwych serc pięknych krakowianek z następującą petycyą:

Piękne panie! Dawno już uczeni wasi napisali mnóstwo dzieł o życiu, obyczajach i wartości każdego istnienia w powietrzu, w wodzie, w ziemi i na ziemi i doszli już do przekonania, kto i co jest złem, i kto i co zasługuje na miano dobrego.

Wskutek tego ścigany i tępiony bywa tak szkodliwy człowiek jak i zwierz. Za co jednak dręczycie ród nasz rybi, pozostało po dziś dzień niewyjaśnionem.

Wiemy, iż z wyroków nieba przeznaczone jesteśmy na pożywienie wasze, lecz jakaż was zajadłość żarzy, iż schwyciwszy dręczycie nas i zwiększacie boleść naszą z powodu utraty wolnego pluskania się w Wiśle waszej srebrzystej, wolnej i niewstrzymanej w biegu, a w której my jak ongi pramatki nasze szybujemy z jej wodami około zamku wawelskiego pełne, większej niż wy wiary w przyszłość narodu, rozłożonego nad jej brzegami.

A cóż w zamian za to mamy? Oto podczas, gdy ludzie innych krajów trudzą się nad tem, jakby skazanym zbrodniarzom najlżejszą śmierć zadać, to wy nam, pożytecznym stworzeniom przed odebraniem życia żywcem zdzieracie piękny nasz łuskowy pancerz, a my konając w tak strasznych boleściach, zmuszone jesteśmy zadawać sobie pytania, dlaczego właściwie zwiecie się ludźmi? Czemuż tak znęcacie się nad nami w wielkich dniach postu lub Wigilię Bożego Narodzenia, gdy czcicie pamięć dawcy miłości, szlachetnego Opiekuna wszystkich stworzeń ziemskich?

Nie sarkamy przeciw Opatrzności, która nam umierać kazała, ani przeciw wam, dla których pożytku jesteśmy, albowiem jednakie są losy nasze. Gdy bowiem podstępna wędka lub sieć rybaka kładzie kres naszemu rozkosznemu i wolnemu życiu, to równocześnie okrutna śmierć często wśród rozkosznie zielonej i słonecznej wiosny życia waszego wyrywa was z po-

śród gorzko zawodzących a kochających serc i składa jako łup strasznego swego żniwa w łono wilgotnej ziemi. Więc też wy, wiedząc o niechybnym swym końcu modlicie się podobno o lekkie skonanie.

Otóż i my, pragnąc również lekkiej śmierci zwracamy się do was z tą prośbą:

Piękne panie! Dajcie i nam lekko umierać! i nie zdzierajcie z nas naszych pięknych pancerzy żywcem wśród konwulsyjnego drgania, ale dla oszczędzenia nam zbytecznych boleści, uderzajcie nas najpierw w tył głowy cięższem narzędziem lub przekłuwajcie nam nagle końcem ostrego noża miejsce między głową a tułowiem dla unieświadomienia, a następnie czyńcie już z nami nieświadomymi, co się wam podoba!

Przytomne zgromadzeniu i uchwale niniejszej petycyi raki, jak również grzebiący w ziemi nad brzegiem drób, łączą do tej skierowanej do serc waszych, piękne krakowianki, również swoją prośbę, ażebyście rakom przez poprzednie wyrwanie pletewki z ogona (przed wrzuceniem do wrzącej wody), drobiu zaś przez poprzednie uderzenie w tył glowy cięższem narzędziem, zaoszczędziły strasznych męczarni i lekką tem samem zadawały śmierć, a postępując tak, doznacie błogiego zadowolenia, jakiego szlachetne charaktery po spełnieniu szlachetnego czynu doznają i zdrowie wasze zakwitnie, a pożywienie z nas wesołą myślą was udaruje i sprawdzi się na was przysłowie, „iż w zdrowem ciele zdrowa mieszka dusza“.

Działo się w Krakowie w nurtach Wisły pod klasztorem w miesiącu lutym roku pańskiego.

Ryby z rzek polskich.

Lis jako zwierzę domowe.

Drapieżca ten, mający wiele grzechów na swojem sumieniu, nie łatwo daje się oswoić. Pozornie spokojny, cichy, niewinny, czołgający się prawie po ziemi, a w gruncie rzeczy ostrożny, przebiegły i chytry, czyha tylko na sposobność, by sycić swoje krwiożercze instynkta, słabszymi od niego ssakami lub bezbronnem ptactwem. Oswojenie, ucywilizowanie lisa, wymaga wiele zabiegów i umiejętności, które idą częstokroć na marne, zwierzę to bowiem korzysta z pierwszej nadarzającej

się sposobności, i ucieka w leśne lub skalne kryjówki. O przychylności jego dla swego, choćby najtroskliwszego pana, i mowy niema. Dlatego trzyma się w domu lisy na uwięzi — lecz to wywołuje znów fizyczne ich wynędznienie i utratę bujnego włosa.

Wielu przyjaciół zwierząt, wysilało się na tresurę lisów, praca ich nie doprowadzała jednak do pożądanego rezultatu. Badacz przyrody Martin, zaleca w swej wielkiej „Historyi naturalnej“ jak najłagodniejsze obchodzenie się z lisem i unikanie wszelkiego strofowania tego zwierzęcia! Należy mu dodać psa, jako towarzysza i nauczyciela, i przyzwyczajać go do jak największego otoczenia ludzi.

Zajmującą jest w tej mierze korespondencya inżyniera A. Karasiewicza, przesłana z Żydaczowa redakcyi „Łowca“.

„Ciekawe mam do podania dwa epizody z lisami, które dowodzą strasznej żądzy krwi tego, tak ponętnie w kniei wyglądającego zwierzątka.

Jeden z tutejszych myśliwych p. S. szedł rankiem ze strzelbą, po pod małą kulturę sosnową, należącą do miasta Żydaczowa i spostrzegł dwa, nad jakąś zdobyczą bijące się jastrzębie.

Gdy się na strzał podkradał, jeden z jastrzębi, zoczywszy prędzej myśliwego, umknął w sośninę, drugi zaś zerwał się do ucieczki, gdy już było zapóźno i padł rażony śrótem, tuż pod kulturą sosnową. W tejże chwili wyskoczył lis i rzucił się na padającego na ziemię jastrzębia — zginął jednak tuż przy nim, zastrzelony z drugiej lufy.

Widocznie z gąszcza obserwował niefortunny mykita bijące się jastrzębie, i tak się zatopił w myślach nad planem odebrania im zdobyczy, że nie zważając na strzał, rzucił się na padającego jastrzębia w przekonaniu, że to właśnie upragniona zdobycz pada przed nim na ziemię, wypuszczona z pazurów jastrzębich.

Drugi wypadek dowodzi, że bardzo trudno przejśćby było lubiącemu mięsko mykicie, na wegetaryanizm.

Pan M., jeden również z tutejszych myśliwych, wykopał w maju 4 młode liski i przywiózł je do domu. Jednego darował, a trzy zostawił w klatce, postanawiając przeprowadzić próbę, czy przez stopniowe zmniejszanie karmy mięsnej, a zwiększanie w miarę tego pokarmów roślinnych i mleka, nie da-

łoby się z czasem zupełnie złagodzić drapieżność tego zwierzęcia i ułożyć jak psa legawego.

Parę dni szła próba dość pomyś.nie, bo zaczęły przyjmować małe liski mleko i kukurudziankę po troszkę. Niestety, zaraza strejków przeniknęła widocznie nawet i do klatki lisiąt, bo zamanifestowały swój strejk w ten sposób, że dwa z nich pożarły trzeciego przez noc i gdy pewnego poranku przyszedł do klatki ich hodowca, zastał z trzeciego tylko resztki głowy, trochę kostek i kitkę. Tak się pan M. tym kanibalizmem zirytował, że chwycił sztucerek i postrzelał dwa pozostałe".

Czyż można się wobec tego dziwić, iż lis, acz pozornie oswojony, rzuca się na drób i inne domowe zwierzęta?

Helena Mazurkówna.

Ze świata.

Haakon król Norwegów odziedziczył po swym dziadku Krystyanie IX. i po ojcu Fryderyku VIII. wielką przychylność dla świata zwierzęcego i przoduje w tej mierze obecnie poddanym. Jako amator koni troszczy się zwłaszcza o dolę tych ostatnich stworzeń a świadom okoliczności, iż mnogie zastępy dobrotliwych nawet i zacnych ludzi, nie mają współczucia dla zwierząt i potrzebują pewnego nacisku „z góry" - wydał szereg przepisów i zaostrzeń, mających na celu opiekę nad końmi, począwszy od kar za katowanie tych użytecznych stworzeń, aż do obowiązku nakrywania ich w zimie, odpowiedniej wielkości kocykami.

Tolmaczow gubernator Odessy, znany z życzliwości dla ludzi i dla świata zwierzęcego, ogłosił szereg ukazów, mających na celu zmniejszyć pijaństwo, ochronić przed dręczeniem psy, koty i ptaki, i otoczyć szczerą opieką konie. Co się tyczy tych ostatnich, to zniósł zupełnie używanie w mieście batogów, i o dziw! i bez bez batogów pełnią konie należycie obowiązki. Tak jest w Odessie — a we Lwowie?

Odporność przeciw rozmaitym truciznom, jest u ptaków o wiele silniej rozwiniętą, aniżeli u ludzi. Połykają one w znacznej ilości ziarna o trujących substancyach, a sępom nie szkodzi nawet strychnina, niektórym sowom zaś cyankali.

Rumuńskie Towarzystwo ochrony zwierząt w Bukareszcie, rozpisało konkurs na temata dla nauczycieli, uczniów i uczennic całego państwa. Temata dzielą się na 4 grupy, a dotyczą wydatniejszej opieki nad mlekodajnemi stworzeniami, i wielostronnej ochrony psów przeciw nadużyciom ze strony brutalnych właścicieli. Nagroda wynosi 550 lei.

Przymus kagańcowy dla psów w powiecie lwowskim. Starostwo lwowskie wdrożyło energiczną akcyę, celem skutecznego zwalczania wścieklizny u psów w powiecie. Oto bowiem wprowadziło we wszystkich gminach przymus kagańcowy, a celem dalszego konsekwentnego działania, poczyniło kroki w tym kierunku, by rakarz lwowski urządzał częste obławy na psy, we wszystkich gminach wiejskich otaczających Lwów.

Ryby przeciw malaryi. Na polecenie króla Wiktora Emanuela sprowadzono z wyspy Barbados małe rybki zwane „Milioni,“ które niszcząc larwy moskitów, zwalczają malaryę. Pierwszem polem ich humanitarnej pracy, ma być Lago di Porto obok Rzymu.

Mulaja Hafida podatek w kotach. Nowy sułtan marokkański, obłożył swe wierne miasto stołeczne, nietylko podatkiem w gotówce 200·000 duros (niespełna milion koron) ale i podatkiem 1000 kotów, na rzecz sułtańskiego pałacu, w celu tępienia myszy, jakie grasowały w niebywały sposób po niezamieszkałej przez dłuższy czas rezydencyi. Poczęto więc gorączkowe obławy za kotami, szukając ich po domach i kryjówkach i wydzierając nieraz ukrytych faworytów z rąk lamentujących za nimi amatorek. Ostatecznie osiągnięto przepisaną tysiączkę, — a ta, żywiła się potem dostatnio przysmakiem myszek.

Tuczność wieprzów. Żadne domowe zwierzę, nie daje się tak łatwo utuczyć jak wieprz. Dzisiaj, przy rozwiniętej umiejętności w tym kierunku, dochodzi się do zdumiewających formalnie rezultatów, a wieprze wagi 6, 7 cetnarów i więcej, nie należą wcale do wyjątków. Rekord w tym kierunku zdobył r. 1903 rzeźnik Drossmann w Stallupönach, który zakłół wieprza wagi 8 cetn. 20 funtów. Stworzenie to nabierało, jak skonstatowano, dziennie wskutek pożywnej karmy po 3 funty wagi. Z wiosną r. 1904 zakłół rzeźnik Plaeger w Wschodnich Prusiech wieprza, wagi 8½ cetn. Słonina jego była 20 cm. gruba. Jakże piękne roztaczają się w tej mierze widoki dla amatorów — wędlin.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.